

Iwona Majdan ogłosiła w Internecie, że urządza casting na męża. Dobry pomysł? „Na castingi przychodzą osoby, które chcą zaspokoić poczucie swojej wartości – ostrzega psychoterapeuta Sławomir Murawiec. – Chcą zaistnieć, zapewne narcyzi”



MAŻ Z CASTINGU

CZARNE WŁOSY, JASNE OCZY. SZCZUŁA, ATRAKCYJNA DZIEWCZYNA. IWONA MAJDAN, ARTYSTKA Z KANADY. OGŁOSIŁA CASTING NA MĘŻA. ZGŁOSIŁEM SIĘ.

ROMAN PRASZYŃSKI

Nieduży pub w Krakowie. Pięć kamer telewizyjnych, kilku fotografów, tłum dziennikarzy. Nas, chętnych do ożenku jest pięciu. Dym papierosów krąży w świetle reflektorów. Mam wrażenie, że jestem w teatrze.

SZUKAM MĘŻA

Iwona ogłosiła w Internecie (www.spam.art.pl/theloveproject), że szuka męża. Twierdzi, że to akcja artystyczna, ale i poważna propozycja miłości. „Mówiąc szczerze, boję się poważnych związków, jak groźnego psa – pisze na swojej stronie internetowej. – Ale już niedługo skończę 30 lat. Może to najwyższy czas, by zrobić ten krok w dorosłość (przynajmniej tak uważa moja rodzina)”. Zwycięzca castingu dostanie bilet do Kanady, gdzie narzeczona przedstawi go rodzicom. Oprócz zgłoszeń wirtualnych, panowie mają szansę zaprezentować swe wdzięki na castingach we Wrocławiu, Zielonej Górze i Poznaniu.

„Kobiety nadal są piętnowane, gdy nie wypeł-

niają tradycyjnej roli: biernej żony i aktywnej matki – komentuje filozof Magdalena Środa. – W dużych miastach, gdzie kobiety robią karierę, a przede wszystkim usamodzielniają się, to się zmienia: kobiety stawiają wobec partnerów wysokie wymagania lub pozostają niezależne. Chcą korzystać z życia, tak jak zawsze korzystali z niego mężczyźni”.

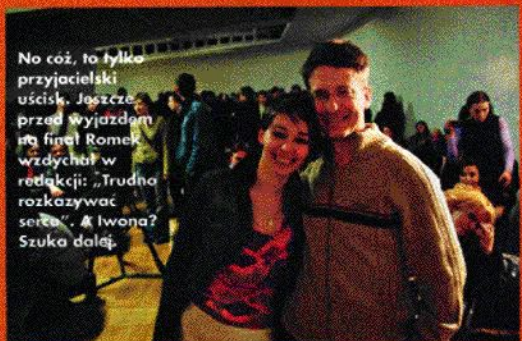
Wybory miss kraju czy mokrego podkoszulka są dla nas normalnością. Nikogo nie zaskakuje, gdy kobiety wystawiają się na pokaz. Gdy w tej roli pojawiają się mężczyźni, wszystkie ogólnopolskie stacje telewizyjne przysyłają swoich reporterów. Ewa, siostra Iwony, pisze w Internecie: „Jestem w szoku. Pamiętaj, że wystawiasz się jak lep. A wiesz, co siada na lep? Muchy! Czyli mężczyźni”. Wujek Zygmunt z Lublina: „Ja tam pierdołami się nie interesuję, ale zawsze jestem bardzo zadowolony, jak widzę Iwony zdjęcie w gazecie”.

Iwona zamienia role. Aktywnie poszukuje męża. I ma odwagę powiedzieć o tym publicznie. To może budzić różne reakcje: śmiech,

złośliwość, niepokój. Ja czułem się niepewnie w roli pretendenta do ręki. Na szczęście mogłem ukryć się za maską dziennikarza.

W IMIENIU SYNA

W krakowskim pubie tłok. Dziennikarze wyduszają zwierzenia z kandydatów. Krystian ma 26 lat, studiuje polonistykę. Lubi chodzić na castingi. Nawet wygrał jeden: na sobotę Leonarda DiCaprio. Ubrany na czarno, ma kucyk, na szyi muszlę zawieszoną na rzemku (prezent od ostatniej dziewczyny). „Moje związki są szybkie – tłumaczy. – Namiętność wypala się w kilka tygodni. Potem nuda”. W Krakowie mieszka od siedmiu lat. W tym czasie miał trzydziści partnerek. Co właściwie tu robi? „Może to ta jedyna? – zastanawia się głośno. – A poza tym kocham kamery!”. Iwona zaprasza go na kanapę. Rozmawiają w świetle reflektorów. „Czuję się samotny” – mówi Krystian. Na pytanie, czy umie gotować, odpowiada wykrętnie. Po nim na estradę wdrapuje się starszy, otyły mężczyzna →



No cóż, to tylko przyjacielski uścisk. Jaszczke przed wyjazdem na finał Romek wzdychał w redakcji: „Trudno rozkazywać serce”. A Iwona? Szuka dalej.

Masza Potocka, dyrektorka Bunkra Sztuki: „Działaniem Iwony najbliższej do interaktywnego performance, czyli akcji artystycznej, na którą wpływ mają widzowie. Prowadzi subtelną grę: miesza sztukę z życiem. Widzowie-kandydaci nie do końca wiedzą, czy można jej zaufać. Wszystko może okazać się prawdą, ale może też być pretekstem do wysmiania. Niezwykle interesujące jest, że to nie kandydaci padli ofiarą projektu, tylko sama artystka. W pewnym momencie zaczęła się tak przemawiać poszukiwaniami i nachalnością mediów, że jej napięcia zaczęły odstraszać kandydatów. Mężczyźni szukają kobiet, które głaszczą po głowie, a nie takich, które są zadaniem do rozwiązania. W projekcie Iwona znalazła im bezpieczeństwo i intymność. Nie można znaleźć prawdziwego uczucia w sztucznych warunkach. Życie wygrało ze sztuką. Zwyciężył rozsądek. I dzięki temu zwyciężyła artystyczność projektu”.

w ortalionowej bluzie. „Przepraszam – protestuje Iwona. – Ale jest ograniczenie wiekowe!”. Pan Jerzy reaguje błyskawicznie: „Ja reprezentuję syna!”. Syn mieszka w Kanadzie i ma 27 lat. „Musi znaleźć żonę Polkę – tłumaczy pan Jerzy. – Kanadyjka to mu nawet zupy w puszcze nie poda!”.

Na swojej stronie internetowej Iwona pisze o mężczyznach: „Nie znoszę wąsów, lubię duże usta, musisz mieć jaja, nie mam nic przeciwko biznesmenom. Oczywiście, musisz być czuły i cholernie przystojny!”. Ponieważ spełniam przynajmniej jeden warunek (nie mam wąsów!) staję w szranki. Kamerzyści na wyciągnięcie ręki, Iwona częstuje herbatą i uśmiecha się. Śmieje się zaraźliwie. „Dlaczego jeszcze nie masz żony?” – pyta. Tłumaczę, że miałem. Jestem też ojcem. Najwyraźniej to jej nie przeszkadza. Spowiadam się też z gotowania. Obrazowo tłumaczę, jak zrobić zupę z dyni. Zdałem?

ROSYJSKA RULETKA

Po mnie na scenie pojawia się Piotr z Wrocławia. Ma 30 lat i bardzo oryginalne bokobrody. Studiuję we wrocławskiej ASP. Specjalnie przyjechał do Krakowa, żeby wziąć udział w artystycznej akcji Iwony. Jest zachwycony jej pomysłem. „Z zasady nie podrywam dziewczyn – opowiada. – Dlatego od lat jestem sam. Czekam, aż kobieta zaprosi mnie na nocną kawę. Wtedy wypijam kawę i wychodzę!”. To on napisał w Internecie: „Ten projekt sprowadza facetów na właściwe miejsce,

przypominając, kto naprawdę rządzi i wybiera, a kto odstawia godowy taniec”.

Jeżeli ktoś pytałby mnie o zdanie, to nie ożeniłbym się z Piotrem. Żaden z kandydatów nie przypadł mi do gustu. Wszystkich tych panów, ze mną włącznie, widzę w eliminacjach do „Idola”, „Big Brothera” lub teleturnieju „Rosyjska ruletka”.

WRAŻLIWA PODRYWACZKA

„Moje uczucia pędzą 100 kilometrów na godzinę. Moje życie prywatne staje się publiczne, wystawiam się na ocenę – pisze Iwona w Internecie. – Chcę, żeby ktoś mnie przytulił. Chcę się wydrzeć na cały głos!”. Sprawdza się jako podrywaczka: „Wczoraj w pociągu siedziałam koło sympatycznego chłopaka i myślałam, że zwariuję, jak mu nie dam swojego numeru. Co to jest, że jako kobiety boimy się podrywać?”. Z euforii popada w rozpacz: „Płacę... Bardzo się otwieram... Jaki jest cel tego wszystkiego? Pokochać, otworzyć, przebić się przez strach, przez ból do miłości”. Sławomir Murawiec, psychoterapeuta, przeczytał jej pamiętnik: „Szalenie delikatna osoba – uważa. – Potrzebuje miłości i rozpaczy. Jest bardzo autentyczny. Jest bardzo autentyczny. Jest bardzo autentyczny. Ale szuka tak, aby mieć trudność w utrzymaniu związku. Ponieważ przychodzą do niej osoby, które chcą coś wziąć, a nie dać”.

MAŁŻEŃSTWO TO WIĘZIENIE

Czekam, aż dziennikarze i zawodnicy wyjadą z klubu i zapraszam Iwonę na nocny spacer po Krakowie. Idziemy na rynek. Iwona opowiada o sobie. Wyjechała z Polski, gdy miała 8 lat, mieszka w Montrealu. Rodzice dentyści i starsze rodzeństwo też żyją w Kanadzie. Jej sztuka to akcje. W Toronto przez pięć tygodni rozdawała na ulicach wizytówki z numerem komórki. Jej rozmów z nieznanymi można było słuchać w galerii. Tematem sztuki uczyniła własne życie. Wystawia się na widok kamer, publicznie zwierza z intymnych emocji.

„Po każdej akcji z trudem dochodzę do siebie – mówi. – Ale mam wrażenie, że czegoś się nauczyłam o sobie”. Rozmowa zaczyna być osobista. Pyta o moje wady. Mówię o złości, która rozbijała moje związki. Iwona opowiada o tym, jak zakochała się w jednym z kandydatów. Pisali do siebie, dzwonili, on odwiedził ją w Krakowie. „Nagle on zniknął – mówi z żalem. – Może przestraszył się, że to na poważnie? Naprawdę cierpiałam...”. Chwilę milczymy. „Boję się małżeństwa – mówi Iwona. – Jest jak więzienie”.

KOBIETY I MITY

Do Iwony piszą kobiety. Jedne uderzają w czułe punkty: „Kobieto, zastanawiasz się, czemu jesteś sama. Jesteś po prostu brzydka, nieatrakcyjna, głupia i mało inteligentna” – radzi „życzliwie” Agnieszka, szczęśliwa mężatka. Ale większość listów to wyrazy poparcia. „Poruszył mnie twój dziennik – pisze Aga. – Przypomina mój sprzed paru lat. Tylko że nigdy nie miałabym odwagi, by komukolwiek go pokazać”. Może Iwona zapoczątkowała nową modę budowania związków? Maja nie jest zdziwiona metodą Iwony: „Najważniejsze to efekt, czyli znalezienie tego jedyne”. Akcja Iwony jest prowokacją. Głośno ogłasza, że chce męża w czasie, gdy w Polsce spada liczba małżeństw (o 100 tys. rocznie w porównaniu do początku lat 80. – GUS), a młode kobiety deklarują, że wolą być niezależne. Według badań ELLE z zeszłego roku blisko połowa naszych czytelniczek żyje samotnie. Mężatka jest co czwarta. „Coraz mniej kobiet chce oddać za ślub swoje zawodowe aspiracje – sądzi Magdalena Środa. – Ale nie zmieniają się ich marzenia. Kobieta tak jak mężczyzna jest istotą społeczną, trudno jest jej żyć samotnie. Lubimy być kochane i potrzebujemy kochać”.

MIŁOŚĆ POSZUKIWANA

Spacerując po nocnym Krakowie, przez chwilę nawet wierzę, że wszystko jest możliwe. „Może pora, by kobiety stały się aktywne? – zastanawia się Magdalena Środa, gdy opowiadam jej tę historię. – Skorzystamy na tym wszyscy. Mężczyźni nieco odpoczną: pojedą na casting, może wybierze ich jakaś energiczna kobieta, która za cenę posłuszeństwa i pracy w domu (zakupy, sprzątanie, opieka nad dzieckiem, prasowanie, gotowanie etc.) zapewni im bezpieczeństwo socjalne, satysfakcję z czynnego ojcostwa, a czasem drobne korzyści materialne w postaci prezentów czy podróży. Nie podobałoby się to panu?”. Chyba jednak nie. Wracam do Warszawy i moje telefony z Iwoną stają się coraz bardziej zawodowe. W walentynki w krakowskiej galerii Bunkier Sztuki kilkuset widzów czeka, kogo wybierze Iwona. Znowu kamery i stado dziennikarzy. Iwona dziękuje wszystkim. „Jeżeli chodzi o męża – mówi do mikrofonu. – To szukam dalej!...”. Publiczność rozczarowana wychodzi. Mam wrażenie, że Iwona zagrała nam na nosie. Czekaliśmy na melodramat, a dostaliśmy figę. Marzenia o romanse przed kamerami rozwiały się wraz z dźwięcznym śmiechem artystki... □